

Zbigniew Sudolski

Inny Kornel Ujejski

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 29, 113-128

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MICKIEWICZIANA I EPOKA MICKIEWICZA

Zbigniew Sudolski

INNY KORNEL UJEJSKI

W świetle wydanych ostatnio *Poezji nieznanych* i dwu okazałych tomów korespondencji Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich jawi się nam inny poeta¹. Inny od tego, do którego przywykliśmy, jakiego przekazała nam legenda, której współtwórcą był w dużej mierze on sam, autor *Choratu*, poeta przybierający pozę proroka, wypowiadającego „skargi straszne” i wydający „jęki rozpaczcy”, od których „bieleje włos”. Był też uważany za poetę tyrtejskiego, szukającego nie tylko w Biblii, ale i w historii starożytnej Grecji budujących przykładów heroicznej ofiary. Na gruncie krajowym to niewątpliwie najwybitniejszy kontynuator i współtwórca tradycji polskiego romantyzmu. Nobilitowany poetycko przez największych, nie tylko w wyniku samodzielnych lektur przejmował od nich lirę, ale czuł się z całą tą tradycją jakby genetycznie zrośnięty, zwłaszcza po osobistych kontaktach paryskich w latach 1847–1848 z wieszczami, którzy udzielili mu poetyckiej sakry. Ale i tę prawdę rozumieliśmy dotąd bardzo jednostronnie. Juliusz Słowacki w grudniu 1848 roku pisał do swego ucznia, brata i spadkobiercy, za jakiego uważał Kornela, te słowa:

„lękaj się tego głosu rozpaczcy, który w tym dziełku [tj. w *Anhellim*] słyhać [...]. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od ciebie. – Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły prorocstwa lamentującego Izajasza, Jeremijasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz [...] nie zwabia. [...] Bo cię w duchu moim mam za wysokie światło, które za mgłami niknąć nie powinno – ale rozweselić się ma i stać się różaną pochodnią, oświecicielką tych stron, w których teraz zamieszkałeś”².

Słowacki przestrzegał przed „słodką trucizną” poezji pesymistycznej sączącej jad „skargi” i lamentacji do krwiobiegu narodu; w romantycznej stylistyce wyrażał pragnienie poezji walczącej, mobilizującej ducha do czynnego działania. I te dwie struny Kornel Ujejski śmiało potraçał, czy to we wcześniejszym *Maratonie*, czy w późniejszych *Listach spod Lwowa*, czy wreszcie w *Marszu polskim* i w *Ostatniej strofie*, w której po tragicznej klęsce powstania styczniowego wyrażał głębokie przekonanie, iż „Pożary wstaną z popiołów!” Mimo to w świa-

domości powszechnej utrwalił się przede wszystkim obraz Ujejskiego lamentującego proroka, który rzekomo w swej

„konstytucji psychicznej [...] wydawał się być jak najbardziej powołany do wypowiedzania się właśnie w ten sposób. I wypowiedział się tak dokładnie, że po *Pieśniach Salomona*, *Gęśli Jeremiego*, *Melodiach biblijnych* i *Skargach* – właściwie niczego już nie osiągnął”³.

W tym nurcie biblijnej stylizacji pobrzmiewającej skargą i lamentem, ale – dodajmy – także bezwzględny nakazem walki i trwania, nie tracenia nadziei, miał się wypowiedzieć całkowicie jako poeta.

„Był pisarzem osobliwym – pisał przed dwudziestoma laty Bogdan Ostromecki. – Jeśli poeta – to jednego tylko nurtu, jednego napięcia. Niezdolny właściwie do liryki ”czyste”, niezdolny do tworzenia kreacji autonomicznie poetyckich, do twórczości nie wyrastającej z określonych tylko napięć uczuciowych i moralnych”⁴.

Jak to się stało, że tak uprościliśmy konterfekt Kornela, że stał się on tak posągowy i spiżowy, pozbawiony wszelkich ludzkich odczuć i odruchów serca, a tym samym tak nam daleki. Czy stało się tak dlatego, iż rzekomo wcześniej wygasła jego „inwencja twórcza”, że zaniechał pisarstwa dla działalności politycznej czy społecznej, kiedy uaktywniał się jako poseł do Rady Państwa w latach 1877–1879, czy członek tajnego Rządu Narodowego w 1877 roku? Niewątpliwie kryje się za tym – jak słusznie podejrzewał Kazimierz Bartoszewski – „dramat twórcy, dramat człowieka”⁵, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wielki jest to dramat i jak specyficzne i głębokie jest jego podłoże nie dające się sprowadzić tylko do problemu wygasania „inwencji twórczej”, czy narastającego konfliktu między nim a społeczeństwem wskutek „wyobcowania” i zaakceptowania przez to społeczeństwo po roku 1863 „myślenia utylitarnego i praktycyzmu w działaniu”⁶.

Korzenie dramatu Kornela Ujejskiego tkwią przede wszystkim w jego bezgranicznej wierności wobec epoki, narodu, jego tragedii i dążeń. Od 150 lat, od chwili pasowania go przez Henryka Lubomirskiego w roku 1845, po głośnej lekturze *Maratonu*, na narodowego wieszczka, Ujejski podjął wszelkie atrybuty kapłaństwa i działania wieszczego i przejął się nimi tak całkowicie i dogłębnie, iż najmniejsze odstępstwo od tej postawy uważał za zdradę ideałów tak narodowych jak i osobistych. Presja opinii publicznej do działania w tym właśnie duchu była też tak bezwzględna, iż nawet najbliżsi przyjaciele skłonni byli oskarżać go o to, iż „założywszy ręce stał się pustą, beczynną ruiną, wygasłym wulkanem – a to tylko z własnej winy i własnego próżniactwa” – jak pisał Mieczysław Darowski do Teofila Lenartowicza w roku 1878.

Dalej więc modelował biografię w duchu wierności wobec ideałów przekazanych nam przez wieszczów, chciał być prorokiem i sumieniem narodu. Nad trumną Artura Grotgера mówił w lipcu 1868 r.:

„Ludzie natchnienia są tylko misternymi narzędziami w ręku Boga, i że im nie wolno tak świętego daru używać dla swoich osobistych widoków i korzyści, bo inaczej duch wieszczy odstąpi ich i odleci – na długo, nieraz na zawsze”⁷.

Zgodnie z potrzebami epoki i najświętszym nakazem wielkich twórców nie tylko „ciągnął swoje słowo z głębi i szczerości ducha, jakby z wnętrzości swoich”⁸, jak mu to przykazał Mickiewicz, ale całą swą postawą, wyglądem zewnętrznym stylizował swą postać na arcykapłana – misternie układał fałdy swego szerokiego płaszcza i troskliwie dbał o swą długą, białą brodę. Występując publicznie na licznych zgromadzeniach wypełniał obowiązek nałożony mu na barki przez wieszczów i swą niezwykłą epokę. I to całkowicie zmyliło naszą czujność, bo nie był to przecież i nie mógł być cały Kornel Ujejski. To tylko częściowo nas usprawiedliwia, że w 170 lat po jego urodzeniu i w blisko 100 lat od jego śmierci nie odkryliśmy pod tą maską prawdziwego dramatu człowieka, który nie tylko borykał się z tym nałożonym nań przyciasnym gorsetem, ale również czuł i kochał, był niegasnącym wulkanem doznań prawdziwie ludzkich. A przecież nietrudno było takiego Ujejskiego przewidzieć i odgadnąć. Motywy miłosne były zasadniczymi wątkami jego najwcześniejszych prób poetyckich, choć – przyznajmy – mdłych i konwencjonalnych. Mąciły one jednak oficjalny nurt jego twórczości. Dlatego kiedy po *Skargach Jeremiego* wydawał kolejne tomiki poetyckie, tym razem bardzo osobiste, nadawał im tak pejoratywne tytuły: *Kwiaty bez woni* (1848) i *Zwiędłe liście* (1849), ten ostatni tomik opatrując dodatkowo wymownym przesłaniem: „Lećcie i gińcie...”, jakby chcąc się na trwałe pożegnać z liryką osobistą. Ale w trwałość takiego pożegnania sam chyba nie wierzył. Był naturą niezwykle zmyslową, pobudliwą, reagującą na świat i jego podniety w sposób żywiołowy. Charakterystyczne, że to jemu właśnie Teofil Lenartowicz wypominał:

„Na ruinach rzymskich, w gajach Partenopy, na wzgórzach romantycznej Florencji 'Jeremiasz Polski' był, palony diabelskimi ogniami i drobnym kroczeniem za wszelką niewiastą latał. Zaiste – jest że to Jeremiasz bolejący na gruzach Jeruzalem? Nie, prędzej minotaur, prędzej Jowisz przed metamorfozą w ...byka. Niech go z tą zapamiętałością nieumiarkowaną. Już że to polscy prorocy więcej do Dawida są podobni, niż do Jeremiego lub Izajasza. Przepadają za plemieniem niewieścim, z czego robi się morowe powietrze i inne przypadłości...”⁹.

Lenartowicz, jakby zapominając o własnych „grzechach”, miał za złe przyjacielowi po piórze, iż ten „przepadał za plemieniem niewieścim”. Postawa polskiego Jeremiasza nie licowała w jego odczuciu z postawą Don Juana i trubadura. Podobnie czuł Teodor Tomasz Jeż, kiedy oskarżał Ujejskiego o to, iż się dostał pod wpływ jakiejś Egerii, mitycznej nimfy leśnej, która rzekomo „wyjałowiła” jego twórczość¹⁰. Czy można się więc dziwić temu, że sam poeta tak nieśmiało ujawniał tę sponstponowaną przez współczesnych stronę swej literackiej działalności? Ale również znamienne jest, iż tej nuty osobistej nie wyciszał, raz po raz odzywała się ona w jego publikowanych tomikach poetyckich, przede wszystkim w *Thumaczeniach Szopena*, które wyrosły z nastroju arcydzieł wielkiego kompozytora oraz z niezwykle silnych uczuć do zapomnianej, ostatniej Beatrycze polskiego romantyzmu – pani Leonii Wildowej. Dla niej przeznaczył

aż dwie dedykacje tego tomiku, a w poetyckim finale tłumaczenia *Sonaty opus 35* z pogardą pisał o miłości małżeńskiej. I choć to, co w największej skrytości dalej tworzył, było przecież całkowicie inspirowane i zgodne z obyczajowością i poetyką romantyzmu, więcej nie ujawnił, pisał „do szuflady”, pozostawiając w świadomości ogółu niczym niezmacony konterfekt poety proroka. Ale cała ta dramatyczna walka Ujejskiego o „prawa człowieka”, jego bunt i zmaganie się z opiniami przyjaciół, pisanie o swych uczuciach wbrew wszystkiemu i wszystkim, palenie i ponowne odtwarzanie tych, zdaniem niektórych, „mętnych pereł”, to dopiero prawdziwy dramat Kornela Ujejskiego. Po lekturze miłosnej korespondencji Goethego z Charlottą von Stein stwierdził z goryczą:

„... i ja mógłbym zostać drugim Goethem, gdybym urodził się w Niemczech, nie w nieszczęśliwej Polsce i nie w epoce, w której się urodziłem. [...] Pomimo ogólnohumanitarnych moich ferworów kochałem moją Polskę czulej, goręcej, niżeli on swoją ojczyznę. I jeszcze inny prym mam nad nim. Umiałem lepiej kochać kobietę, ten najpiękniejszy twór Boga, kochałem piękniej, podniosłej, nieraz z głębszą czcią, a zawsze zdolny zaprzeć siebie dla takiej miłości” (Ws. 31 V 88, II, 102).

U schyłku życia dopominał się o pamięć i o nie przekreślenie sfery swojej prywatności:

„Chodzi mi o to, aby tylko to wiadano, że w czasach najniefortuniejszych dla ideałów była na świecie miłość niezwykła, idealna, poza grób trwała i jedyna” (Ws. 17 II 86, I, 159).

Pragnął sławy również jako poeta intymności, chciał, aby powiedziano o nim kiedyś, że również „stał się przez miłość znakomitym poetą”. Tyrtejsko-lamentacyjny nurt oficjalnej twórczości Ujejskiego całkowicie jednak przestłonił nam człowieka. Współcześni odmawiali mu prawa do uczuć, z dezaprobatą mówiono o jego miłości. Tradycja Konrada zdecydowanie zdominowała świadomość narodową i przekreślała prawo do egzystencji Gustawa. W takiej atmosferze „prywatne” erotyki Ujejskiego, pisane równoległe do oficjalnego nurtu poezji, przysypane zostały kurzem niepamięci, ujawniane tylko szczątkowo i nieśmiało, zostały w końcu zapomniane przez potomnych.

Kiedy przed blisko sześćdziesięcioma laty Mieczysław Pawlikowski pisał o „nieznanym Kornelu Ujejskim”¹¹, to przede wszystkim przeciwstawiał „patosowi i koturnowości” twórcy *Maratonu*, „prostotę i szczerłość” jego wyznań miłosnych, te właśnie prywatne wiersze nazywał „jednymi z najcudniejszych kwiatów liryki polskiej”, one bowiem według niego „wyszły ponad czas, ponad koturnowego proroka, jakim niekiedy bywał”. Komentując zaledwie kilkanaście ujawnionych wcześniej erotyków, był przekonany, iż „nie ma im równych w literaturze polskiej, stanowią całą epokę w życiu poety. Z nich to odczytać można całą jego duszę”.

Choć dalecy jesteśmy od bezkrytycznego przyjęcia opinii Pawlikowskiego, zgadzamy się z nim z pewnością w jednym, że cały ujawniony obecnie zespół erotyków Kornela Ujejskiego stanowi znakomite świadectwo odchodzącej romantycznej epoki, jej obyczajów, temperatury uczuć, szczerości wyznań puls-

jących pod zewnętrzną powłoką określonych konwencji kulturowych, obyczajowych i literackich. Liryka miłosna Ujejskiego to najprawdziwsze zwierciadło wiernie odbijające to, co w zakresie sztuki kochania przekazał nam romantyzm. Oczyszczone z kurzu niepamięci, skazane na zagładę wiersze tchną dziś jeszcze taką prawdą wielkiego uczucia, tłumionej konwencją intymności i prywatności jego przeżywania, że nie wolno nam przejść obok nich obojętnie.

Spod romantycznego sztafażu, który może nas niekiedy razić, zwłaszcza młodych, przyzwyczajonych do innej kultury miłości (?!), przebija się uczucie potężne, przenikające wszystko na wskroś, niosące ukojenie i niekłamane szczęście, uczucie czyste i wysublimowane, zrodzone z uwielbienia dla piękna i dobra, ale również nie pozbawione silnych akcentów namiętności wydobywających się spod powłoki ogranych poetyckich metafor. W marcu 1885 roku pisał poeta do Wandy Młodnickiej:

„W tym moja odradzająca miłość, że kocham. I wiele mi będzie przebaczone, bo wiele kochałem. Czasem tak mi pełno w sercu, że zalałbym miłością świat cały” (Ws. 29 III 85, I, 45).

W myśl tego wyznania omińmy mielizny i chropowatości liryków wydobytych na światło dnia po wieku zapomnienia i zagłębmy się w tę niezwykłą historię prawdziwie romantycznego, wielkiego uczucia, z wyraźnymi odwołaniami do wielkiej tradycji poetyckiej romantycznego kochania. W ślad za przeanieleniem bohaterki i adresatki tych uczuć otrzymujemy artystycznie pomyślaną całość, w której dokonuje się apoteoza romantycznej miłości. Nie przypadkowo wiersz, będący wyprowadzeniem ducha z otchłani ciemności tego świata ku światłu siłą wszechpotężnego uczucia, otwiera ten niezwykły cykl poetycki, a zamknięcie tworzy wiersz–testament uznający miłość za najważniejszą zasługę do sławy. Ostatni romans polskiego romantyzmu rozegrany zostaje według najlepszych wzorów miłości romantycznej utrwalonej w poezji i dramacie.

Erotyki tworzone od 1857 roku, u zmierzchu romantyzmu i adresowane do pani Leonii Wildowej, żony księgarza i znakomitej pianistki, odtwórczyni Chopina, utrzymane są całkowicie w ramach obowiązujących konwencji epoki. Wkraczamy w zaczarowany krąg wielkiego uczucia, do „świątyni dwóch serc, może od wieków przeznaczonych dla siebie” (Ws. 15 III 85, I, 43). Plon poetycki tego niezwykłego przeżycia jest bardzo okazały, liczący przeszło 50 liryków i nie mający równego (z wyjątkiem może Krasińskiego) w poezji polskiego romantyzmu. Cała historia tego wielkiego, prawdziwie romantycznego uczucia rozgrywa się w typowej scenerii i kolorycie księżycy, wśród bogactwa odcieni zieleni laurów, oliwek i mirtu, lub w pejzażu swojskiej łąki czy brzoźowego gaju, groźnej panoramy Alp, a także błękitu nieba i morza z jego weneckimi lagunami. Świat cały zmienia się w prawdziwy Eden, istnieje tylko jako tło do ukazania niewyraźnej potęgi tego uczucia. Śmiałym pociągnięciem pędzla obnaża poeta piękno ramion ukochanej i jej białą nóżkę, podkreśla intensywność barwy jej rubinowych ust, i czarnych oczu. Ale zachwyca się nie tylko urodą ukochanej,

sławi także przymioty jej duszy, dobroć, szlachetność i wierność. Tylko prawdziwie wielka miłość i wierność konwencjom potrafiła z tego nieprawdopodobnego impetyka uczynić cichego i potulnego baranka, który z wielkim trudem panuje nad swą burzliwą zmysłowością. Tak oboje uwzniośleni, przeanieleni, pełni pogody ducha, zanurzają się w transcendencję, przeanielając cały świat potęgą swej miłości. Miłość, kochanie staje się słowem–kluczem ogarniającym te poetyckie wyznania i rozmowy z ukochaną bohaterką, niekiedy oboje idą przez ten świat „ciemnych otchłani”, z którego ocala poeta tylko to, co przeniknięte jest tym jedynym i niepowtarzalnym uczuciem. Ono ratuje ich oboje od pospolitości, daje pełnię szczęścia, ale przynosi też cierpienie, nieodłączną wartość romantycznego kochania.

Rozdarty w sobie, umęczony ciałem,
Boleścią szczęścia wielkiego szczęśliwy...
I zapłakałem

(Pn, s. 50)

Odczuwany przez poetę „ból piekła” zdolny jest rozsadzać głązy, przeraża aniołów, prowadzi przez burze i płomienie ku wyżynom:

Pójdziem my, pójdziem przez te płomienie
Na Boży spokój i rosę,
Bo ty mi niesiesz moje natchnienie,
A twoją siłę ja niosę.

(Pn, s. 55)

Przeanieleni i złączeni na wieki, oboje zagłębiają się „w ogromną ciszę”, w której milczenie staje się mową, porzucają:

Świat zdrady, pychy i zbrodni (Pn, s. 76)

Jak w dantejskiej wizji Franceski i Paola uwiecznionej przez Ary Scheffera, a wzbudzającej taki zachwyt Krasieńskiego, płyną oboje „wniebowzięci, zakochani, jaśni, święci” w nieśmiertelność. Brak w świecie miłości staje się „całym złem”, ale to także źródło prawdziwego dramatu osobistego rozgrywającego się w świadomości poety, dramatu między nakazem służby ideałom narodowym sformułowanym przez największych, a rzekomo skłóconą z nimi ludzką tęsknotą za prawdziwym i wielkim uczuciem. Dlatego mimo pełni szczęścia czuje się poeta winnym:

Wy mnie nie wińcie, moi rówieśni,
Że teraz dla was cichną me pieśni –
Ja raz aniołem, to znów popiołem,
Bo ja w niewoli tych czarnych ócz.

(Pn, s. 59)

W ujawnieniu w rzeczywistości krajowej tego dylematu między narodową służbą a prywatnością nie pomogło nawet odwołanie się do świadectwa największych, nawet wplątanie w to wszystko wątku patriotycznego. Bo kochankowie

nasi nie mogą zapomnieć i nie zapominają, że są Polakami. Wspomnienie „ojczyzny w grobie” powraca kilkakrotnie w rozżarzonych uczuciem strofach. Także gdy nieszczęśliwy kochanek błądzi samotnie po cecorskim polu, to nie omieszka przywołać związanej z nim potęgą uczucia kochanki. Jest to całkowicie zgodne z nakazem epoki, tak bowiem uczyli wieszczowie, przede wszystkim Krasiński i Słowacki. A mimo to presja kultury obyczajowej, tradycji tyrzejskiej jest tak potężna, że obezwładnia poetę, który bardzo silnie przeżywa skrzętnie dotąd ukrywany dylemat twórcy polityczno–narodowego i człowieka opanowanego gorącym uczuciem miłości:

„...w nieszczęśliwym położeniu naszego narodu – wyznaje w liście do Wandy Młodnickiej – pchała mnie do czynności politycznych gorącość mojej miłości do ojczyzny. [...] Czuję się najpierw cierpiącym synem ojczyzny, a potem poetą. Mając lat 60, wtenczas dopiero uzyskałem ciszę i spokój, i to wewnętrzne przekonanie, że parając się bezskutecznie na polu politycznym zmarnowałem wiele czasu i sił moich” (Ws, 3 VI 88, II, 106).

Dlatego w przypadku Kornela Ujejskiego jesteśmy szczególnie zobowiązani do tego, by portret twórczy Tyrteja, proroka i prokuratora formułującego oskarżenia w *Listach spod Lwowa* wzbogacić również subtelną, pełną wewnętrznego żaru liryką miłosną. Autor *Maratonu* i *Skarg Jeremiego* z jednej bowiem strony stylizował się na narodowego wieszca, ale jego burzliwa natura z trudem dawała się ujarzmić pod gorsetem konwencji obyczajowych i twórczych. Pragnął być we wszystkim normalnym człowiekiem i dawał raz po raz upust rozsadzającym go uczuciom osobistym. To zrzucenie maski biblijnego proroka, a nawet przewzięcie wietrzących konwencji poetyckich romantycznej liryki miłosnej objawia się dość dramatycznie.

Widać to dobitnie w jego korespondencji z Wandą Monné–Młodnicką, która od grudnia 1884 roku staje się powiernicą jego myśli i uczuć. „Wielka boleść i samotność serca zbliżyły nas do siebie i od razu złąły nas ze sobą” (Ws, I, 292) – komentował poeta ten fakt w liście z 9 października 1887 roku. Ta obszerna korespondencja, wyrastająca całkowicie z ducha epoki, odwołująca się nawet wprost do epistolarnej tradycji literackiej, do romansu Goethego i Charlotty von Stein, podobnie lawirująca wśród licznych przeszkód narzuconych konwenansami, wprowadza nas w gąszcz problematyki, odsłania świat i człowieka widzianego przez pryzmat niezwykłej osobowości twórcy. Jesteśmy świadkami intymnych wyznań poety, śledzimy proces odtwarzania zniszczonego przed kilkoma laty zespołu liryków miłosnych, uczestniczymy w pełnym wahań i rozterek dramatycznym procesie utrwalania dla potomności tej niechcianej karty jego pisania. Towarzyszą temu wspomnienia z młodzieńczych osobistych kontaktów z największymi twórcami naszego romantyzmu – z Mickiewiczem, Słowackim i Chopinem, przemieszane z komentowaniem bieżących wydarzeń publicznych, z relacjami na temat czytanych lektur, informacjami o troskach osobistych i kłopotach wydawniczych. W tym przebogatym *silva rerum*, tak typowym dla ko-

respondencji romantyka, ujawnia się raz po raz niełatwy charakter poety, człowieka o ogromnej pobudliwości, krewkości i rażącej niekiedy pamiętliwości. Ten nawał problemów odśnianych, najbardziej nieraz intymnych tajemnic własnej psychiki, cały ten chaos faktów, myśli i odczuć, świadczy o bezpośredniości przeżywania przez poetę świata i ludzi. Korespondencja Ujejskiego z rodziną Młodnickich to najlepsze świadectwo o ostatnim poecie romantyku, mającym w pełni świadomość zmierzchu tego kierunku:

„Do ekliwkości posunięty, a już na wszystkie tony ograny romantyzm przeżył się, upada. Nowe, świeże prądy odmładniają literaturę świata. Prawdy, rzeczywistości on chce – i słusznie. Gruby realizm, rażący nie przypada do naszego polskiego ducha. Danym powinno być naszym pisarzom połączyć gożywy realizm z idealizmem” (Ws, 27 I 85, I, 31).

Pisarstwo traktowane jest wciąż jako zaszczytna służba ideałom społecznym i narodowym, choć odcina się poeta od polityki i rywalizacji stronnictw, to jak refren powraca pełna goryczy ocena dotychczasowej wiernej służby, bowiem:

„Polityka zniża duchy, demoralizuje charaktery. [...] Ja chociaż zawsze niepodległy, szedłem przez długie lata drogą polityczną. I zdawało mi się nieraz, że zmarnowałem czas i siły”
(Ws, 3 III 85, I, 42).

Raz po raz odzywają się w tej korespondencji echa współczesnych prądów społeczno-politycznych i literackich końca XIX wieku przepuszczone przez filtr świadomości poety ukształtowanego w pełni przez romantyzm. Z perspektywy pawłowskiej Arkadii ocenia poeta to, co się dzieje we Lwowie, w kraju i w Europie. Pcha go do tego silna potrzeba zwierzeń, odśniania przed najbliższą istotą swych myśli, pragnień i przekonań. Wprowadza nawet adresatkę do swego intymnego sanktuarium, bowiem wyznaje zasadę, że „mało czuje, kto umie taić swoje uczucia” (Ws, 15 III 85, I, 44). Jego rozbrat ze społeczeństwem tak nierozumiejącym i jednoznacznie potępiającym romans poety z panią Leonią znajduje wyraz w manifestowanej niechęci do Lwowa, miasta „patriotycznej blagi i demokratycznej zawiści”, „miasta bez ducha”. Skłócony i zgorzkniały, odcinający się od nie rozumiejącego go świata, tym skwapliwej troszczy się o ukazanie prawdy swej osobowości, całego skomplikowanego wnętrza swej psychiki twórcy:

„Chciałbym abyś mnie do gruntu poznała, dlatego tak wiele nieraz piszę o sobie. [...] Jestem jak list zapieczętowany, zaadresowany do Boga. [...] Przezroczystą mam kopertę, szczerzy jestem aż do dzieciństwa, aż do głupoty, a pomimo tego oprócz Niej [tj. p. Leonii W.], nikt mnie nie zna. Chciałbym abyś mnie ty poznała. Ty, która stałaś się najmiłszą powierniczką moją, która mi dana jesteś, abym nie szedł zupełnie samotnie” (Ws, 15 I 86, I, 141–142).

A w kilka miesięcy później pisał znów:

„Jeśli kiedy niepowołane oczy rozpatrywać się zechcą w naszych listach, to cóż zobaczą? To, że byłem czasem jak wulkan buchający lawą, w której znajdują się może i roztopione cenne metale, tylko w niej błota nigdy nie było [...]” (Ws, 24 III 86, I, 169).

Zatrzymajmy się jeszcze przy jednym wyznaniu, świadczącym o psychologicznej prawdzie tych listów i o złożonej osobowości autora:

„Przed Tobą, jak teraz przed nikim innym, jestem w każdej chwili sobą, człowiekiem i duchem, który wolny, rozpacza, śmieje się na różne tony, a jęczeć i płakać nie lubi; on tylko przed Bogiem nieraz zapłaczę. A wiele jest we mnie i złego i dobrego – stąd ten nieustający ferment[...]

(Ws, 27 V, I, 262)

Całą siłą swej niepokromionej osobowości dąży poeta do tego, by uczynić z listu zwierciadło własne psychiki. Jego głęboka wrażliwość potrzebuje powiernictwa i uzewnętrznienia. Przeżywa raz jeszcze, tym razem retrospektywnie, swój wielki romans z panią Leonią, odtwarzając i komentując spopielone przed laty wiersze. Z trudem hamowane i ukrywane uczucie do adresatki listów, pięknej muzy Artura Grottgera, umożliwiła poecie odtworzenie tych wyluskiwanych z pokładów pamięci liryków. Wiersze skierowane do pani Leonii tętnią również niekiedy siłą skrywanego uczucia do Wandy Monné-Młodnickiej. Ten niepokromiony duch nie potrafi jednak kochać tylko platonicznie, stąd cenzura i niszczenie przez adresatkę „najdzikszych listów”.

Nie ustaje jednak ta dziwna, krypto-miłosna korespondencja. Wciąż obracamy się w kręgu wielkich uczuć, nie mogących się otwarcie zrealizować ani w poezji, ani w epistolarnej prozie. Umiejący kochać poeta, oficjalnie pozujący na proroka-wieszczę, tłumi z rozsądku swoje uczucia, choć jednocześnie pragnie, by potomni poznali o nim całą prawdę jego „wielkiego serca”, by docenili go również jako piewę miłości. Cała ta dramatyczna złożoność psychiki galicyjskiego poety dopiero teraz staje się dla nas zrozumiała i bliska. Już najbliższa rodzina adresatki listów nie odbierała tej korespondencji jako wyłącznie przyjacielskiej. W lipcu 1888 roku wyznawał poeta: „nieuwagą zmąciłaś mój serdeczny stosunek ze swoją rodziną, o który tak się starałem” (Ws, 19 VII 88, II, 113).

W dwa lata później, w nieznanych bliżej okolicznościach następuje kryzys wzajemnych stosunków Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich; korespondencja z Wandą Monné-Młodnicką zostaje niemal przerwana, do rzadkich już listów powraca forma grzecznościowa „pani”, kontakty listowe podtrzymuje poeta właściwie już tylko ze swą chrześniaczką, Marylą Młodnicką, późniejszą Wolską. Dwie dusze „musującej natury” zdecydowanie oddaliły się od siebie. Przez cztery lata trwają ze strony Ujejskiego daremne próby nawiązania korespondencji, jednak kryzysu w ich wzajemnych stosunkach nie udaje się zażegnać. Dramatyczny jest ten finał ostatniego zespołu listów, wyrastającego i rozwijającego się według najlepszych wzorów romantycznej epistolografii, dramatyczne jest jego powolne umieranie, bezskutecznie podtrzymywane przy życiu w ciągu siedmiu długich lat i nic nie pozwala nam wyjaśnić źródeł tej dziwnej tajemnicy. Jedno jest pewne – już dla Maryli Młodnickiej-Wolskiej, która widziała jedynie to najbardziej znane oblicze swego chrzestnego ojca, poety-pro-

roka, ten zbiór listów: „psuł linię takiej postaci, jaką chciał w pamięci potomnych pozostać.” Jednak to ona pierwsza przekazała nam informację o niezwykle burzliwym temperamencie Ujejskiego, dostrzegając to przede wszystkim w jego niezachowanych kompozycjach muzycznych:

„Niespodzianka – pisała w komentarzu do listów – najcudowniejsza niespodzianka objawiła się w tych szalonych polkach i walcach – Jeremiego. Buńczuczna, szczęśliwa młodość, wszystka ochota kresowych polskich zapust, coś zatajonego latami pod cieniem tragicznej wieszcejszej maski, co przyśniwało się oto na moment beztraskie, szczere, nie oglądające się na nic, zdyszane tempem wariackim, kipiące po prostu, na przekór starości, wszystkim latom niewoli, wszystkim koturnowym wierszom, wszystkim „sławie”, skrzypiącej mu na duszy jak pozłocisty ornat. [...] Ile kipiątka serc, ile pogody zasypał ów kopeć zaduszny, nie gasnącej u jej więziennego lochu pochodni! Nie żeby te walce i polki Ujejskiego takimi były znowuż objawieniami sztuki – nie, ale były one wyłuskiwaniem się dna litej natury tego człowieka, którego rasa wydała na radość i moc, a zła dola [...] skazała na żalobę dośmiertną, usztywniła jego talent patosem apostołskim, sprawiła, że ten zdrowy jak rydz, kresowy szlachcic polski, zamierzony na słonecznego epika, przebierał swą żalobę po ojczyźnie za Żydów z Biblii Dorého, podobnie jak Grottger tylko dlatego, że Polak, zamiast zasłynąć jako najświetniejszy kolorowy impresjonista, kroczył przez padół też swoich czarno-białych kartonów, niby we włosienicy pokutnej – do śmierci...”¹².

Ta „niespodzianka” całej złożonej natury Kornela Ujejskiego objawiła się jednak także w jego piarstwie tak pozornie jednolitym w oficjalnym swym nurcie. Również i z jego piarstwa musimy „wyłuskiwać” spod „apostołskiego patosu” całą niezwykle złożoną prawdę o poecie i człowieku. Najcenniejszym bożiem w jego twórczości pozostaje właśnie to, co prywatne, a co tak dramatycznie ukrywał i objawiał tylko nielicznym. Znakomicie to ujęła córka Maryli Wolskiej, poetka Beata z Wolskich Obertyńska, która pisała:

„Kochany, swojski starszy pan, wcale nie żaden biblijny prorok o rozdarłej szacie – prosty, gorący, pełen ciężkości i humoru, wygrywający na fortepianie szalone polki i walce [...]”¹³.

Ten „pyszny dworkowo-szlachecki humor” dostrzegą również jej matka. Błyszczą on niekiedy niezwykle świeżością na kartach korespondencji z Młodnickimi, kiedy choćby stylizuje poeta kresową gwarą swój list z 9 lutego 1886 roku na list swego kamerdynera Jana Grzeszczuka, dając „dokładny opis wszystkich majątności w pokojach Pana, Wielmożnego Pana Kornela Ujejskiego...”; jakże znakomicie podpatrzono w nim całą naiwność prostego człowieka, jego niewiedzę, dziecięcą wprost wierność i sposób bycia, styl i język, dzięki czemu otrzymujemy nadzwyczaj dowcipny opis mieszkania i przywyczajeń pana domu. Jest to swego rodzaju arcydzieło sztuki epistolarnej, w którym udało się pokonać rutynę i nawiązać do najlepszych sposobów jej przezwyciężenia w romantycznej sztuce epistolarnej. Albo ów niezwykle żart prima aprilisowy z listu poety do młodziutkiej Maryli Młodnickiej z 1 kwietnia 1885 r. mówiący o gołębiu, który się wyklął z dwoma główkami, jedzącym tylko jednym dzióbkiem, a drugim pijącym; wśród prima aprilisowych dziwów nie zabrakło też w Pałowie róży o dwóch kolorach. O wszystkich tych niezwykłościach pisze poeta lekko, pół żartem, pół serio, jak przystało na żart listowy adresowany do młodej

dziewczyny. Te sensacyjne informacje odwołuje dopiero po dwóch miesiącach, zaopatrując je tym razem w wymowną refleksję filozoficzno-moralną:

„zwykle pierwszego kwietnia wszyscy mają się na baczności, aby nie dać się zwieść i z nieufnością patrzeć na wszystko i na wszystkich. Ta nieufność dobra jest na ten jeden dzień, ale w życiu ten cnotliwszy i szczęśliwszy, kto wierzy i ufa. Ufność nie wyklucza rozważliwej i ostrożności – a te dobre i potrzebne są. Lepiej jest jednak dać się nieraz oszukać, niż podejrzewać wszystkich o fałsz i nieszczerłość. I lepiej samemu zdradę przeboleć, niż zadać bliźnim ból, posądzając go niesprawiedliwie. Z ran duszy, które nam źli ludzie zadają, wyleczyć się łatwo za boską pomocą, ale raniąc bliźniego, raniimy duszę własną, burzymy spokój swego sumienia, a takie rany trudno zagoić. Ot, w krótkich słowach: lepiej być krzywdzonym, niż krzywdzicielem”

(Ws, 9 VI 85, I, 64).

W ten sposób dawał Ujejski niekiedy upust swym upodobaniom dydaktyczno-wychowawczym, tak rozumiałem w listach do młodej chrześniaczki.

Niezwykle subtelnym humorem potrafił również przełamywać skostniałe formy romantycznych konwencji liryki miłosnej. W roku 1885 ułożył garść lekkich, tchnących humorem i uczuciem *Rymowanych kokieterii* adresowanych do Wandy Monné-Młodnickiej¹⁴. Wierszyki te to znamienity wyraz ówczesnej kultury obyczajowej, nietrudno w nich dostrzec powinowactwo z romantycznym sztambuchem. Znajdujący się pod urokiem pięknych oczu Wandy Monné poeta trzyma tym razem na wodzy swoje uczucia, by nie przekreślić przyjaźni. Przywołane kokieterijnie motto ("Hańba temu, kto źle o tym myśli") będące dewizą Kawalerów Orderu Podwiązki zapowiada nam ukrytą zmysłowość tych ośmiu króciutkich zwrotek, które mają „zabawić”, a w istocie są świadectwem niespożytego temperamentu autora, ten jak „stary furman jeszcze z bicia trzaska”, „bo wiem ”kto wie, co będzie w zagrobowym kraju”.

Nowością przemawia sceneria romantycznej nocy księżycowej, w której „księżyc gaduła” świeci „jak zdradziecki rubel”, którego „parafrazy czułe” nie są już w stanie zwodzić w innej rzeczywistości. Romantyczny sztafaż poetycki ustępuje potędze Boga jedynego, który „dawne popioły roznieca”. Ten cały kokieterijny pojedynek z adresatką o miłość do lasu, to przekomarzenie się o słowo „lubię” zamiast „kocham”, to wspomnienie bezsennej nocy księżycowej, która pozwala duchowi poety „zlecieć” do niej i w jej „oczach utonąć”, to skrzętnie ukrywana prawda o całym bogactwie uczuć „starego wróbla”, który „jadł chleb gorzki nie z jednego pieca”. A na zakończenie tych romansowych kokieterii, jak przystało na syna odchodzącej epoki, pojawia się uśmiechnięty duch Pani Jasnej, tj. Leonii Wildowej, do której wierny poeta idzie „przez świata brewerie!” Na tym kończą się te krótkie „rymowane kokieterie”, arcydzieło finezji, dowcipu, niepowtarzalnego humoru i oryginalności w mówieniu o miłości, jakże inaczej, bo po ludzku, bez zbędnego i zgranego sztafażu – „...łżą się kończą” te niewinne kokieterie, łżą szczerą, najprawdziwszą, bo po ludzku zrozumiałą, nie przestoniętą żadną poetycką, nadużytą metaforą.

O potędze uczucia do Leonii Wildowej świadczy również nawet poetycka

gawęda utrzymana w stylu „ludowym” pt. *Grzela. Rok 1846*. Poemat zakrojony na wielką skalę miał ukazywać kawał historii współczesnej lat 1846–1863 i na przykładzie losów chłopskiego bohatera, jego ewolucji, mówić o zmaganiach całej generacji poety o wolność i sprawiedliwość społeczną. W ślad za tym poematem miała iść kolejna odyseja szlachecka. Wrogość konserwatywnie nastawionej szlachty do tematyki rzezi galicyjskiej, obojętnie, co by się o niej pisało, dramatycznie przerwała tak szeroko zakrojone plany twórcze. Nas interesuje dziś przede wszystkim wątek osobisty zachowanego fragmentu poematu o Grzeli, kipiąca spod jego wersów zmysłowość oraz mistrzowskie widzenie i odczuwanie natury. Z chwilą pojawienia się w poemacie Pani Jasnej wkraczamy znów w krąg romantycznie przeżywanej przez poetę miłości. Pani Jasna jak Beatrycze w poematach romantycznych odgrywa rolę przewodniczki, choć jej funkcja zostaje wzbogacona, bohaterka uczy bowiem właściwych postaw moralnych w obliczu grożącego całkowitą deprawacją pragnienia odwetu i zemsty. Pod presją pierwszych czytelników łagodził też poeta lubieżną zmysłowość pani Szmulowej, czyniąc z utworu „moralny poemat”, który „panny po konwiktach” mogłyby czytać. I ta z jednej strony bezwzględna presja współczesnych, a z drugiej – niełatwe przecież poddawanie się ich gustom, ujawnia raz jeszcze całą złożoność i tłumioną żywiołowość charakteru Ujejskiego.

I wreszcie apostrofa do jesieni otwierająca fragment V poematu *Grzela* (Pn, s. 192). Jest w tym opisie niezwykle sugestywna, godna najlepszego impresjonisty kolorystyka jesieni, jest jej chłodny oddech, tęsknota natury za ciepłem i nadzieją wiosny, jest bielejący całun pajęczyn, są mchy zamiast kwiatów, jest smutek, a jednak pogoda, bo to smutek rozjaśniony nadzieją nieuchronnej odmiany. Ileż odcieni barw widzianych okiem godnym impresjonisty, co za bogactwo doznań zostało zawarte w tym zaledwie 22-wersowym fragmencie będącym świadectwem miłości do natury i panujących w niej praw.

Z tych samych odczuć powstał poemat *Vita nuova*¹⁵, pozornie tylko nawiązujący do znanego cyklu lirycznego Dantego. Poemat Ujejskiego, będący pochwałą miłości i nowego życia, nabiera wymiaru bardziej aktualnego, ma bowiem wyraźną wymowę polityczną dzięki silnie zarysowanej opozycji między starym światem „wyzyskiwaczy” a rodzącym się „nowym życiem”. Był to jeden z ostatnich utworów Kornela Ujejskiego, w którym pod płaszczykiem aktualnej tematyki wypowiedziana została nurtująca poetę prawda o miłości będącej istotą ludzkiego bytu.

Przypomniane tu zagubione rysy w portrecie poetyckim i w osobowości autora *Kartek miłości Anonima* bynajmniej nie wyczerpują zagadnienia. Warto bowiem przypomnieć o tajemnicy, którą zabrał z sobą do grobu wraz ze zniszczeniem zagadkowego zespołu kilkuset (!) wierszy ironiczno-satyrycznych, pełnych sarkazmu wobec aktualnej rzeczywistości politycznej, zbioru zatytułowanego *Żale i gniewy*. Jak można się jedynie domyślać z ogólnikowego wyznania,

walczył poeta w tym cyklu poetyckim o „odzyskanie godności” przez poezję. Był to prawdopodobnie zbiór wierszy politycznych na aktualne tematy, zniszczony już na początku 1886 roku, na dziesięć lat przed śmiercią. Po raz ostatni dał w nim wyraz swemu zaangażowaniu we współczesność, kontynuował to, od czego nie potrafił i nie mógł się uwolnić – podejmował wciąż od nowa nutę „skarg i żalów” i dawał upust swym „prokuratorskim gniewom”. W nowej rzeczywistości politycznej po klęsce 1863 roku, przeciwstawiając się serwilizmowi i marazmowi społecznemu walczył o prawo do istnienia dla takiej poezji, która odpowiadała jego temperamentowi i dotychczasowej praktyce.

Ostatecznie jednak w tym *auto da fé*, w tym stanowczym odrzuceniu tego, co było przez tyle lat istotą jego poezji, w zdecydowanym, choć nie bez wahań, wyciszeniu nuty inspirowanej przez wieszczów, odśłania się przed nami raz jeszcze prawdziwy i niezwykle złożony dramat twórczy Kornela Ujejskiego. Warto może w tym miejscu przypomnieć, iż w swej autobiografii przyznaje się poeta również do spalenia „całej książki” wierszy młodzieńczych napisanych w Dawidowie u progu życia literackiego¹⁶. Ten sam gest dwukrotnie powtórzony w różnych okresach życia i o różnej wymowie ukazuje dobitnie dramat osobowości twórczej Kornela Ujejskiego. U schyłku życia ten gest świadczy o dojściu do głosu poezji na wskroś osobistej, dotąd przytłumionej, teraz dominującej, tonu, który jeszcze niekiedy współbrzmi z dawnymi wątkami poezji społecznie zaangażowanej, ale jest to już łabędzi śpiew poety zmagającego się ze swą epoką. O tym, jak on ją rozumiał, jak profetycznie określał przyszłe losy świata, niech świadczy choćby następujący cytat z listu do Felicji Boberskiej. Nawiązując do pożaru w Sewerynce pod Oleskiem snuje Ujejski refleksję o nieuchronności pożaru socjalnego, z którego powinny ocaleć ideały wypracowane przez wieki. 9 stycznia 1889 roku pisał:

„Oby tak było przy pożarze socjalnym, który wisi nad światem cywilizowanym. Niech stary, stary, grzeszny, spróchniały dom idzie w gruzy, byle ocalała wolność myśli i sumienia, byle ocalały ideały zdobyte męką wieków, a które, choćby miały być spalone, wydobędą się, prędzej czy później, jak feniks z gruzów, popiołów. I tak być musi, bo bez nich ludzkość istnieć nie może”¹⁷.

Profetyczny niepokój i głęboko tkwiąca w świadomości pisarza prawda o nieuchronnych drogach rozwoju ludzkości. Głęboka mądrość tego poety, który jak prawdziwy romantyk rozrzuca pełnymi garściami w swej prywatnej korespondencji sentencje poświadczone prawdą własnego życia. Oto niektóre z nich:

„Staraj się zawsze w sprawach swego ducha być dla siebie odrębnym światem. Nie myśl nigdy o tym, jak Cię sądzą, jak Cię widzą – patrzaj sama w siebie i sądz się!”

(Ws, 21 VIII 86, I, 190)

„Czym człowiek w duchu wyższy, tym z większą łagodnością chyła się ku niższemu, a od nich wiele nauczyć się można.” (Ws, 7 XI, 87, II, 11)

„Ani bogaczem być na tym świecie, ani w nędzy... I bogactwo i nędza zabijają ducha”

(Ws, 17 VI 85, I, 67).

„Polityka zniża duchy, demoralizuje charaktery” (Ws, 3 III 85, I, 67).

„Cierpienie, samotność, Biblia to trójca, która przerabia dusze na duchy nieśmiertelne”
(Ws, 16 II 93, II, 238).

Ukazane tu tylko niektóre aspekty bogatej osobowości Kornela Ujejskiego nie wyczerpują oczywiście całej złożoności problemu „inności” tego poety wobec przekazanego nam tradycyjnego wizerunku. Prawda o tym twórcy jest bowiem o wiele bogatsza, bardziej dramatyczna i ludzka, a tym samym znacznie nam bliższa. Ten postumentowy dotąd wieszcz nie daje się łatwo ująć w spiż, gorzej prawdą odczuć, dramatycznie walczy o swoje prawo do wypowiedzi i głęboko przeżywa nieuchronność dróg rozwoju świata; odznacza się niezwykłą wrażliwością, wdziękiem i poczuciem humoru (jak wiele go w odkrytej korespondencji)! Dlatego myślę, iż miał pełne prawo napisać w jednej ze swych kilkunastu zachowanych sentencji:

Miałem szczęśliwe życie:
Wielkie rozkosze i wielkie boleści.

A w liście do Wandy Młodnickiej z 10 września 1885 r. stwierdzał stanowczo:
„Wiele czuć, silnie czuć, to zawsze żywot ubłogostawiony” (Ws, I, 85).

Inny Kornel Ujejski, czujący i czujny, nie posągowy, „rozdarty w sobie”, po prostu żywy.

Przypisy

¹ K. Ujejski, *Poezje nieznanne*. Z rękopisu opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1993 (dalej skrót: Pn); *Wielkie serce. Korespondencja Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich*. Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, t. I – II (dalej skrót Ws.), Warszawa 1992.

² *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, opr. E. Sawrymowicz. Wrocław 1963, t. II, s. 232.

³ B. Ostromecki, *Prokurator narodu, (w:) Lirnicy, trubadurzy i tyrteje*, Warszawa 1973, s. 106.

⁴ Tamże, s. 162.

⁵ K. Bartoszewski, *Dramat Jeremiego (Kornel Ujejski 1823–1893)*, „Tygodnik Powszechny” 1973, nr 43.

⁶ Tamże.

⁷ K. Ujejski, *Przemówienia 1863–1893*, Przemyśl 1893, s. 24.

⁸ Nakaz sformułowany przez Mickiewicza zacytowany przez K. Ujejskiego w przemówieniu na zgromadzeniu wyborców w Samborze 5 X 1873. *Przemówienia*, dz.cyt., s. 79–80.

⁹ Cyt. za B. Ostromeckim, dz.cyt., s. 92.

¹⁰ Cyt. za Z. Sudolski, *Jeremi*, Warszawa 1985, s. 241.

¹¹ M. Pawlikowski, *Nieznanany Kornel Ujejski*, „Przegląd Współczesny” 1936, nr 166–167

¹² M. Wolska, komentarz do listów K. Ujejskiego, Archiwum Pawlikowskich w Zakopanem, sygn. AP. 45.

¹³ M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa XXXX, s. 255.

¹⁴ K. Ujejski, *Poezje nieznanne*, s. 115–117.

¹⁵ Tamże, s. 207–212.

¹⁶ Z. Sudolski, *Jeremi*, s. 25.

¹⁷ Za autografem w Państwowej Lwowskiej Bibliotece Naukowej we Lwowie.

Z nieznaných erotyków K. Ujejskiego

x x x

W ciemnych otchłaniach duch mój się miota,
Gdy wyjdę na jasne chwile,
Nie wiem, co zbrodnia, nie wiem, co cnota,
Kocham cię!... Wiem tylko tyle.

Kiedy milczący patrzę na ciebie
Świat mi się mąci zawile;
Nie wiem, czym w piekle, nie wiem, czym w niebie –
Chłonę cię!... Wiem tylko tyle.

A gdy mnie wezwie trąba Sądu złota,
Powiem zbudzony w mogile:
– Nic nie pamiętam z mego żywota,
Kochałem!... Wiem tylko tyle.

x x x

Ile to lat?... czy my wiemy –
Podziałów nie ma w wieczności;
My jak dwa duchy idziemy
Przez niebo naszej miłości.

Idziemy cisi, pogodni,
Przez niebo naszej miłości –
Świat zdrady, pychy i zbrodni
Znika za nami w nicości.

x x x

Kochany byłem bez miary,
Jak nikt na świecie drugi;
Pytam ciebie pokorny:
– Jakie są me zasługi?
– Serce masz wielkie – mówiłaś
Więc poproszę najgoręcej
O taki napis na grobie:
„Serce miał wielkie” – nic więcej.